TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

CAR I DEKABRYŚCI, CZYLI JAK ROBIĆ MĄDRE KINO HISTORYCZNE

Grzegorz Ulicz · 1 lipca 2021

Dyskusje nad polityką historyczną od lat podgrzewają atmosferę sporu w Polsce. Najbardziej efektownym przejawem jej realizacji są pojawiające się co jakiś czas, nieraz hojnie dotowane produkcje filmowe, nader często krytycznie przyjmowane przez publiczność. Dobrych wzorców w obszarze, w którym polska kinematografia kuleje, mogą jej dostarczyć dzieła zagraniczne – również te pochodzące z krajów tradycyjnie nam nieprzyjaznych. Jednym z takich filmów jest wyreżyserowany przez Andrieja Krawczuka „Związek Ocalenia" (2019).

Wielbiciele kina historycznego mieli już okazję zetknąć się z dziełami Krawczuka. Rosjanin ma na koncie głośny film o Aleksandrze Kołczaku („Admirał", 2008) i nieco mniej znany w naszym kraju, poświęcony Włodzimierzowi Wielkiemu („Wiking", 2016). Z całą pewnością „Związek Ocalenia" (w polskim Internecie funkcjonuje również tłumaczenie „Związek Zbawienia") jest od swoich obfitujących w dłużyzny i kulejących fabularnie poprzedników znacznie bardziej udany.

Rewolucja po rosyjsku

Akcja filmu osnuta jest wokół spisku rosyjskich rewolucjonistów oraz będącego jego skutkiem buntu, który przeszedł do historii jako powstanie dekabrystów. Związek Ocalenia, bo pod taką nazwą funkcjonowało tajne sprzysiężenie, powstał pod wpływem prądów ideowych popularnych we Francji na przełomie XVIII i XIX w., z którymi to zetknęła się część rosyjskiego korpusu oficerskiego po wkroczeniu do Paryża w 1814 r. Dość szybko w tych środowiskach zaczęły brać górę nastroje raczej radykalno-demokratyczne niż liberalne. Fascynacja jakobinizmem zaprowadziła spiskowców do postulatów, nie tylko zniesienia poddaństwa żyjących w półniewolniczym ucisku rosyjskich chłopów czy wprowadzenia republiki, ale i egzekucji członków rodziny panującej. Podobnie jak ich francuscy poprzednicy, tak i dekabryści, a w szczególności skupione wokół Pawła Pestela Towarzystwo Południowe, chcieli państwa egalitarnego, scentralizowanego, rusyfikującego mniejszości – w istocie radykalnie nacjonalistycznego.

W grudniu 1825 r., wykorzystując zamieszanie związane z przejęciem władzy przez niepopularnego Mikołaja I, spiskowcy wyprowadzili na Plac Senacki w Petersburgu kilka tysięcy żołnierzy, wszczynając bunt. Jego krwawa pacyfikacja stanowi moment kulminacyjny filmu Krawczuka.

Na pochwałę zasługuje cała właściwie warstwa realizacyjna dzieła. Kostiumy, plenery, zdjęcia, a nawet nie zawsze doskonałe w rosyjskim kinie efekty specjalne – to wszystko wygląda w filmie świetnie. Pomijając może pojawiającą się w pierwszej scenie postać Napoleona, uderza podobieństwo niektórych aktorów do odtwarzanych przez nich postaci (Witalij Kiszczenko w roli Aleksandra I!). Wielką zaletą „Związku Ocalenia" są również wartka akcja, fabuła pozbawiona dziur czy w ogóle dobrze skonstruowany scena-

riusz, dzięki którym film ogląda się naprawdę dobrze – czego przecież nie da się powiedzieć o poprzednich produkcjach Krawczuka. Wspomnieć należy również o muzyce, mającej szczególną symbolikę. Przewodni motyw oparty jest na utworze kultowego w Rosji zespołu Nautilius Pompilius Прогулки по воде (ros. Spacery po wodzie), nawiązującym do spotkania apostoła Andrzeja z Jezusem Chrystusem. Taki wybór nie był przypadkiem. Mowa bowiem nie tylko o mesjanistycznym wydźwięku ideowym postulatów dekabrystów, ale i o fakcie, że końcowe sceny dramatu rozgrywają się na bombardowanej z carskich dział tafli lodu, który skuwa Newę.

CZYTAJ TAKŻE: Sadomasochizm polskiej polityki historycznej

Nie tylko zresztą w tej warstwie dzieło ma wymiar wykraczający poza samą specyfikę powstania z 1825 r. Twórcy filmu zmuszają widza do szeregu refleksji nad istotą sporu politycznego, który rozrywał społeczeństwa XIX-wiecznej Europy, a którego echa słychać do dziś. Przykładowo, sam proces rewolucyjny – jak pokazuje nam Krawczuk – nieodłącznie zakłada manipulowanie ludem, mimo że to w jego interesie się on przecież odbywa. Może zresztą jest to aluzja do „ogłupionych" uczestników protestów przeciw współczesnej władzy? Myliłby się jednak ten, kto podejrzewałby, że „Związek Ocalenia" ma na celu oczernianie rosyjskich rewolucjonistów lub ich racji. Jest zupełnie inaczej.

Kto miał rację?

Właśnie z tego względu trudno sobie wyobrazić, by podobne dzieło powstało w którymś z krajów zachodnich. Twórcy filmu nie stają w zasadzie po żadnej ze stron... albo może stają po obu. Postaci zarówno dekabrystów, jak i cara zbudowano w sposób złożony. Spiskowcy są ukazani z jednej strony jako szlachetni idealiści, którym zależy na wyzwoleniu ludu z anachronicznych więzów, a z drugiej strony jako oderwani od rzeczywistości narwańcy, zdolni do okrucieństwa i wysługiwania się prostymi ludźmi, ostatecznie prowadzący ich na rzeź. Car z kolei może i stoi na czele despotycznego, skostniałego systemu, symbolizując jednocześnie to, co jest w państwie niezbędne – ład, nawet jeśli jest on oparty o wadliwe stosunki społeczne.

> „I u nas i u was cele prawe, ale metody zbrodnicze" – słyszymy w pewnym momencie z ust jednego z przywódców spisku Murawiowa-Apostoła. „Okrucieństwo mogą mi wybaczyć. Słabości nigdy" – mówi z kolei sam Mikołaj I. I dzięki temuż okrucieństwu nielubiany monarcha w pewnym momencie staje się mężem stanu – zmuszają go do tego okoliczności.

Niezależnie od faktu, że ma przeciw sobie idealistów stawiających przynajmniej częściowo na słuszne cele – musi przecież zapanować nad buntem i anarchią. Z drugiej strony, jak przypominają twórcy filmu w napisach końcowych, już syn Mikołaja Aleksander II wprowadził w życie część reform postulowanych przez dekabrystów, po czym zginął w zamachu terrorystycznym – ot tragizm rosyjskich dziejów.

Jedną z najmocniejszych jest ostatnia scena filmu, mająca miejsce już po kaźni przywódców grudniowego powstania. Nie ma chyba sensu zdradzać jej szczegółów, nadmienię jedynie, iż stanowi ona wymowne podsumowanie intencji, jakie najpewniej przyświecały twórcom dzieła: budować politykę historyczną w oparciu o jedność narodu. Narracja ta przebija z wielu innych fragmentów dzieła. „Na placu nie stoją Francuzi ani Turcy. Tam Rosjanie do Rosjan strzelają" – rzuca w pewnym momencie carski oficer. Motyw

to bliźniaczo podobny do dialogu z kilkanaście lat wcześniejszego „Admirała", gdzie jeden z chłopów grzebiących poległych w bitwie białych z bolszewikami, zapytany, czy żołnierzy obu stron chować oddzielnie, rzuca: „To jeden prawosławny naród". Twórcy filmu chcą nam najwidoczniej powiedzieć, że różne wątki rosyjskiej tradycji politycznej ostatecznie zlewają się w jedną całość – nawet jeśli w różnych momentach skazane były na morderczą walkę ze sobą.

Synteza narodowa

Nie jest to przecież w Rosji ujęcie nowe. W naszym kraju często można usłyszeć okrzyki zdziwienia na wieść, że Rosjanie czy wręcz rosyjskie władze usprawiedliwiają działania Iwana Groźnego, widzą w ZSRR swoje, rosyjskie państwo czy nawet niuansują postać Stalina – a przecież ma to swój głębszy sens, niezależnie od faktu, że w Polsce może to naruszać nasze poczucie dobrego smaku. W oczach patriotycznie usposobionego Rosjanina daleko bardziej od obciążających wymienione postaci zbrodni liczy się bowiem fakt wzmocnienia Rosji. Nie musi nam się rosyjska polityka historyczna podobać, ale przecież nie sposób temu ujęciu odmówić cech państwotwórczych.

Nie jest to zresztą tok myślenia typowy wyłącznie dla Rosjan, którym tak lubimy – po części słusznie – przypisywać cechy azjatyckie, turańskie, kolektywistyczne. Nie inaczej dzieje się w wywodach francuskich patriotów, gdzie wielkość najpotężniejszej europejskiej monarchii zlewa się w jedność z triumfami wojsk republikańskich i cesarskich, gdzie Joanna d'Arc, przywódcy Konwentu i Napoleon stanowią jedność, gdzie nawet walkę Pétaina i de Gaulle'a postrzega się jako działania przeciwstawne, ale obliczone na ten sam cel (tzw. teoria tarczy i miecza). „Nie wypieram się niczego, od Chlodwiga po Komitet Ocalenia Publicznego" – mawiał sam Bonaparte, twórca jednej z najbardziej udanych syntez.

> Nacjonalizm w swojej dojrzałej formie jest bowiem właśnie ideologią syntezy. Nie zamyka się w wąskiej narracji, nawiązującej do wątków pochodzących z jednej tylko tradycji politycznej. Przeciwnie – szuka w różnych narracjach narodowych tego, co dobre, konstruktywne, mogące przyczynić się do wzmocnienia wspólnoty.

Nie musi przeczyć grzechom historycznych postaci, nadmiernie ich idealizować. W rosyjskiej opowieści o dekabrystach jest przecież miejsce na ukazanie ich nieprzystającego do warunków radykalizmu czy zwykłej naiwności. We francuskich dyskusjach na temat Napoleona mało kto już dziś decyduje się przemilczeć jego megalomanię i szafowanie krwią żołnierzy – czy jednak ktoś o zdrowych zmysłach stwierdzi, że w tych skazach streszcza się złożoność i znaczenie tej wielkiej postaci francuskiej historii? Przeczył temu nawet, wydawałoby się, wyprany z tożsamości liberał Emmanuel Macron w swoim niedawnym przemówieniu z okazji 200-lecia śmierci cesarza Francuzów.

CZYTAJ TAKŻE: Kultura oddana walkowerem

W wielu środowiskach nad Wisłą perspektywa taka wydaje się dziś zupełnie niezrozumiała. Widać to bowiem nie tylko wśród mainstreamowych komentatorów, którzy chętnie wykreśliliby endecję z polskiej tradycji, ale i nieraz także pośród samych endeków, którzy na dźwięk nazwiska Piłsudski doznają niepokojącego wzmożenia, tracą trzeźwość osądu, a zamiast ustaleń historyków – wybierają ustalenia szarlatanów. Jest to zaskakujące, zważywszy na fakt, że temperatura sporu piłsudczyków z narodowcami by-

ła niczym przy tym, co widziały dzieje konkurencyjnych frakcji historii francuskiej czy rosyjskiej. To zresztą musi przeminąć. Zasługi Marszałka i jego obozu stanowią tę część dziedzictwa narodowego, która z pewnością obroni się przed atakami antyszczepionkowców historii. Refleksji w tym duchu wymagają również daleko bardziej kontrowersyjne wątki naszych dziejów. Najpewniej przyszłe pokolenia, zachowując generalnie negatywny pogląd na PRL, będą skłonne docenić niektóre wątki również tej epoki, takie jak zagospodarowanie Ziem Odzyskanych, będą skłonne oddać należny hołd żołnierzom 1 i 2 armii WP, a być może nawet docenią wagę części przemian „prześnionej rewolucji" (mówiąc Lederem), która stała się udziałem naszych przodków. I wcale nie będzie tu potrzeby umniejszania znaczenia komunistycznego terroru, negatywnych skutków ateizacji etc. Obraz ten nie stanie się pozytywny, ale nie będzie też tak zero-jedynkowy, jak dziś.

> Póki co jednak w dyskusjach szeroko pojętej prawicy nad polityką historyczną brakuje perspektywy autentycznie narodowej – sprofilowanej na dzieje narodu jako całości, a nie tylko historie obozów politycznych, frakcji, koterii czy postaci. Wojenki podjazdowe spadkobierców różnych tradycji historycznych tego nie zastąpią.

Skoro i na tym polu mamy w Polsce zamęt, wskazane wydaje się spojrzenie na wzorce zagraniczne. Budowania jedności narodu w oparciu o nowoczesne środki przekazu możemy uczyć się także od tych sąsiadów, z którymi politycznie zupełnie nam dziś nie po drodze. Mądry film Andrieja Krawczuka jest jednym z wybitniejszych obrazów tego dowodzących, stąd warto polecić go każdemu, kto rozmyśla czasem nad kierunkami polityki historycznej naszego państwa.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=35DP0HI0XxM

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/car-i-dekabrysci-czyli-jak-robic-madre-kino-historyczne/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć